

268

„Oto jest głowa zdrajcy”

PIEKNA i mądra sztuka ROBERTA BOLTA o TOMASZU MORE, wielkim humaniście angielskim okresie Odrodzenia, autorze „Utopii”, pierwszym teoretyku socjalizmu „utopijnego”, wyniesionym w r. 1935 przez Kościół katolicki na ołtarze, za premiera której wystąpił Teatr Narodowy*), jest nie tylko sztuką historyczną. I nie tylko sztuką o wierności angielskiego kanclerza wobec Kościoła katolickiego, wierności za którą zapłacił ceną najwyższą, ginąc na szafocie. Właśnie — czy ceną najwyższą? I czy tylko za wierność dla Rzymu?

Odpowiedź na te dwa pytania mieści się w jednym: ceną najwyższą była wierność sobie, wbrew wszystkim i wszystkiemu, wierność sobie mimo wszystko — do końca, do ostatniego tchnienia. Jak Sokrates... Jak inny wielki jego imiennik, również przez Kościół w poczet świętych zaliczony, rodak Morusa, Tomasz Becket. Obaj wyniesieni przez królów do najwyższych godności — obaj też oddali życie w dramatycznym starciu interesów i moralnych racji Kościoła z państwową „racją stanu”, która była jedynie — zwłaszcza w wypadku Henryka VIII — jedynie racją, już nawet nie dynastii a osobistych nieokielzanych żądz i kaprysów króla.

Więc nie życie było dla obu ceną najwyższą, były wyższe od niego racje moralne.

Ta walka o najwyższe racje moralne, których broni Tomasz More — przeciw samowoli i gwałtom Henryka VIII, walka w wyniku której najwęższy humanista angielski owych czasów i jedna z najoblekniejszych postaci historii ludzkości, wybrał śmierć, alternatywą której jest zgoda na oderwanie się Anioł od Kościoła katolickiego i przysięga królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła, oraz zgoda na rozwód króla z prawowitą małżonką Katarzyną Aragońską — ta walka św. Tomasza tylko pozornie zakończyła się jego klęską. Długotrwała owacja, jaką publiczność premierowa zgótowała po zakończeniu przedstawienia jego twórcom, była równo wyrazem uznania dla autora, reżysera i aktorów, szczególnie odtwórcy czołowej postaci, Władysława Krasnowieckiego, jak i potrzebą wyrażenia moralnej satysfakcji, jaką daje sztuka i przedstawienie.

Daje też ta sztuka i to przedstawienie wiele satysfakcji intelektualnej. Autor

jest subtelnym ironistą — teatr wydo-
był tę ironię, niekiedy gorzką, niekiedy
nawet zjadliwą, dominuje jednak ironia
sokratesowska, a scena pierwszego prze-
słuchania i scena ponurego „sądu” przy-
pominają w swej tonacji przekazaną
nam przez Platona historyczną obronę
Sokratesa.

TEAETR NARODOWY dysponu-
je najlepszym zespołem ak-
torskim w kraju, każda więc
jego premiera, to prawdziwy konc-
ert solistów, nawet bowiem małe
epizody obsadzone są przez zna-
nych aktorów. Mocną obsadę otrzy-
mała też sztuka Bolta. W. Krasno-
wiecki daleki był od czytankowych
„świątków” — jego Tomasz był czło-
wiekiem mocno uwikłanym w życie,
artysta przekazał jednak jego fascy-
nującą wielkość i siłę moralną środ-
kami, które przynoszą mu zaszczyt.
W ściszonej tonacji gra przyjaciela
Tomasza, księcia Norfolk, Andrzej
Szalawski, pogłębiając podtekstami
tę skomplikowaną w sztuce i nie-
łatwą do zagrania postać. Wiele
szlachetności i uczucia dla ojca
przebija z postaci Małgorzaty (B.
Horawianka), z kulturą i powściągli-
wością prowadzi postać Alicji More
— Wanda Łuczycza, pointując zna-
komicie tę postać w chwili wybu-
chu w scenie pożegnania z mężem.
Tomasz Cromwell Mieczysława Mi-
leckiego jest bezwzględny i przebie-
gły, a aktor wyposażył tę postać je-
szcze w tak typowy dla jego war-
sztatu sarkazm. Sprostał trudnej
roli Zwykłego Człowieka o wielu
twarzach i postaciach, bardzo brech-
towskiego w autorskim ujęciu, Jan
Kobuszewski, dając własną, chyba
trafniejszą od autorskiej, propozycję
tej ciekawej postaci.

Zawiódł nieco W. Gliński (postać R.
Richa do końca niedorysowana, w rea-
lizacji pomniejszona). Barwną renesan-
sową galerię uzupełniają J. Strachocki
(Kardynał), Z. Mroźewski (Ambasador),
I. Smiałowski (Henryk VIII), L. Mada-
liński (Arcybiskup), J. Zardecki (W. Ro-
per), A. Błaszczuk i H. Michalska.

Przedstawienie godne Teatru Narodo-
wego.

*) Robert Bolt — „Oto jest głowa
zdrajcy”. Przekład J. Karczmarewicz-
Fedorowska i M. Wisłowska. Premiera
w Teatrze Narodowym. Reżyser Wanda
Łaskowska, scenograf Andrzej Sadow-
ski, muz. W. Kotoński.